Rok II. Nr. 15

CENA NUMERU 20 GROSZY

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ECHO MIAST i WSI

Tygodnik poświęcony sprawom niepodległości kulturalno-gospodarczej. Wychodzi w sobotę.

Kraków, dnia 15 kwietnia 1934 r.

Godło: Bez niezależności kulturalnej i gospodarczej nie będzie niepodległości politycznej.

Współdziałajcie z nami!

„Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję" — powiada dosadnie jeden z naszych pisarzy, charakteryzując w ten sposób znaną obojętność i bierność Polaka wobec wielu zdarzeń i zagadnień, które nasuwa bieżąca chwila i pędzący naprzód potok życia. Zamiast zająć stanowisko czynne w twardej walce o lepsze Jutro, bardzo znaczna część naszego społeczeństwa, z wrodzonej bierności i wygody, z niechęci do narażania się, woli przypatrywać się i dziwować się, jak inni walczą.

Uwagi powyższe dadzą się zastosować i do podjętej przez nas akcji, **mającej na celu wyzwolenie gospodarcze z pęt obcego kapitału, danie zarobku swoim, usunięcie bezrobocia przez poparcie rodzimej wytwórczości i rodzimego pośrednictwa, uniezależnienie się pod względem kulturalnym** itp.

Przyznać trzeba, że działalność nasza budzi coraz większe zrozumienie wśród polskiego społeczeństwa, czego dowodem liczne objawy uznania, jakie z wielu stron otrzymujemy. Są one dla nas niewątpliwie zachętą do dalszej pracy i wytrwania na obranym przez nas posterunku akcji obywatelskiej. Ale mybyśmy woleli, aby zamiast słów uznania dochodziły nas wieści o dokonanych czynach tego pokroju, jak podtrzymanie zbiorowym wysiłkiem upadających placówek chrześcijańskich, solidarne poparcie istniejących, zakładanie nowych, tworzenie miejscowych Kół Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego, jednanie członków temu towarzystwu lub abonentów „Echu Miast i Wsi."

O takie współdziałanie prosimy wszystkich Członków Ch. F. G. i wszystkich Czytelników „Echa."

Niechaj każdy z Was uważa się za bojownika Sprawy, której służymy, niech każdy poczuwa się do odpowiedzialności za losy wielkiego dzieła, jakiem jest dążenie do uzyskania wolności kulturalnej i gospodarczej.

F. Przyjemski.

Wróg uczciwego kupiectwa.

Upadek kupiectwa, względnie jego zwyrodnienie, objawiło się w ostatnich czasach po wojnie, w tak zwanych „domach o jednolitych cenach". Są to właściwie wielkie sklepy towarów mieszanych, w których, przeszedłszy kilka kondygnacyj, można się n. p. ubrać od stóp do głów, zakupując każdy kawałek po tej samej cenie. Masowe nagromadzenie towaru i pozornie niska cena robią przeważnie swoje. Oszołomiony klient, którego się zwabia do takiego magazynu dancingiem, białą kawą, cukierkiem, czekoladą lub tem podobnem, kupuje wiele rzeczy zupełnie mu niepotrzebnych. Magazyny tego typu wyrosły na gruncie amerykańskim, dzięki stosowanym tam i uznanym metodom bezwzględnej konkurencji w handlu, nie liczącej się z nikim i z niczem, a dążącej do jak największego zysku ze zniszczeniem przeciwnika. W Krakowie powstało też kilka tego rodzaju magazynów.

W składach tych znajduje się przeważnie towar kupiony na licytacji i sprzedawany następnie poniżej poziomu uczciwej kalkulacji. Oczywiście tego rodzaju magazyny są u nas w rękach żydowskich; żyją i rozwijają się na gruzach polskich placówek handlowych, które padły w walce z kryzysem.

Ale budzi się zagranicą reakcja przeciwko tego rodzaju „domom handlowym". Oto — jak donoszą dzienniki francuskie — doszło we Francji w kilku większych miastach do radykalnego załatwienia się z tego rodzaju typem przedsiębiorstwa. W mieście Brest, w chwili, gdy otwierano taki handel, wtargnął do jego wnętrza tłum drobnych kupców i rzemieślników, na innych zasadach kalkulujących w swoim handlu, i magazyn ten zdemolował. Poza tem odbywa się obecnie energiczna akcja w całej Francji, mająca na celu likwidację tego rodzaju „lokali handlowych". Jest to zrozumiałe, dlatego,

że struktura gospodarcza Francji jest odmienna, niż w społeczeństwach anglo-saskich i innych, w których dużą rolę odgrywają żydzi. Francja zachowała harmonję między gospodarstwem rolnem a przemysłowem. W przemyśle zaś mimo daleko posuniętego rozwoju zachowała kontakt i harmonję z drobnym wytwórcą. **Wielka fabryka,** wytwarzająca standaryzowane produkty, **nie pochłonęła warsztatu rzemieślniczego,** w którym oprócz maszyny, dochodzi do głosu również umiejętność, inwencja i gust rzemieślnika. **I to, że drobny warsztat ma we Francji swoje znaczenie, jest w dużej mierze przyczyną tej okoliczności, że w szerokich masach panuje dobrobyt, a kryzys zjawił się we Francji znacznie później i dotknął ją znacznie mniej, aniżeli inne społeczeństwa.**

Dlatego też zrozumiałą jest rzeczą, że tam instynkt naturalny zachowawczy broni się przed tego rodzaju nową metodą handlu i niewątpliwie nie dopuści do jego rozkrzewienia się. U nas tymczasem niema widoków — przynajmniej na razie — na likwidację tych nowego typu „handlowych“ przedsiębiorstw.

»Rodzina«.

„Rodzina“ jest zakładem wychowawczym dla dzieci do lat 7 włącznie. Znajduje się za miastem — w bardzo miłem ustroniu. Składa się z obszernego domku parterowego pośród dużego ogrodu jarzynowego i sadu, do którego przytyka przeszło morgowy kawał ornego pola. Obok domku są małe zabudowania gospodarskie: stajenka na krowę, konia i małe cielątko — chlewik na dwa prosiątka — kurnik na 8—12 kur — królikarnia — drewutenka i stodółka na schowanie paszy i narzędzi rolnych. W środku ogrodu jarzynowego jest mała sadzawka na ryby — a w sadzie parę uli z pszczołami. Nad sadzawką — przy głównym chodniku — wznosi się piękna statua Matki Boskiej Siewnej.

„Rodzinę“ zamieszkuje 40—60 dzieci obojga płci od 5—7 lat wieku wraz z przybranemi rodzicami „Ojcem“ i „Matką“, oraz dwojgiem ich własnych dorastających, chłopca i dziewczynki. Do obsługi zwierząt domowych mają dziewkę i pasterza, który potrafi także jeździć koniem. Wszyscy razem tworzą naprawdę „Rodzinę“, która wzajemnie sobie pomaga — „Rodzice“ wychowują i kształcą dzieci — a te wykonują ściśle ich rozkazy i zlecenia — słuchają ich pouczeń i w ten sposób nabierają od nich praktycznego rozumu.

„Ojciec“ i „Matka“ są to ludzie starsi, z pracą gospodarską i wychowaniem dzieci — ich kształceniem — należycie obeznani. On był dłuższy czas nauczycielem i kierownikiem szkoły rolniczej na wsi — a ona ochroniarką w „przedszkolu“. Dzieci im powierzone — to przeważnie sieroty bez ojca i matki — albo bez jednego z nich. Są także z niemi dzieci biednych rodzin robotniczych, których rodzice zajęci są we fabrykach lub innych jakich prywatnych przedsiębiorstwach. Pierwsze mieszkają stale w zakładzie, a drugie tylko dochodzą i są zajęte od 8 godz. rano do 6 wieczór porą zimową — a od 6 rano do 8 wieczór porą letnią. Wszystkie dostają w „Rodzinie“ jedzenie i odzież na codzień — a sieroty nadto całkowite pomieszczenie i całkowitą odzież.

Rodzina utrzymuje się z własnych dochodów — i funduszów publicznych: od rodziców dzieci, żyjących — i mogących miesięcznie coś na wychowanie swych dzieci ofiarować — od gminy opiekującej się „Rodziną“ — od parafji — powiatu — a nawet państwa, które nad wychowaniem młodzieży w wieku przedszkolnym ma swoją kontrolę. Nad „Rodziną“ rozpościera swoją opiekę Komitet, złożony z delegatów: rodziców dzieci — gminy i parafji — ewentualnie szkolnej władzy państwowej — wreszcie „Ojca“ i „Matki“ „Rodziny“. Na czele komitetu stoi prezes — wybrany przez wszystkich delegatów — zwany pospolicie kuratorem „Rodziny“. Organizacja tego Komitetu jest statutowa.

SEWERYN UDZIELA.

Przemysł ludowy.

III.

Wszyscy tam chodzą jeszcze dzisiaj w samodziałach, które w przeróżne wzory tkane służą także za okrycie łóżek, stołów, na koce na wózki i t. p. Zatrzymywałem się chętnie przy pracujących kobietach, a gawędząc, wypytywałem o stosunki tkackie.

Otóż jedna pracownica może dziennie utkać 6 m płótna na 65-70 cm szerokości. Przeciętnie metr takiej tkaniny cenią na 5 zł, czyli wartość wyrobu dziennie czyni 30 zł. Tkactwo jest tam zajęciem ubocznem, obok zatrudnień gospodarczych. Gdyby jednak na tę pracę odliczyć 100 dni w roku, to wartość wyrobu jednej pracownicy wyniosłaby 3.000; a gdyby tylko w 50 domach tkano (a w każdym, których jest 100, istnieją krosna), to kobiety w Kurjankach wyrabiają rocznie tkanin wartości 150.000 (sto pięćdziesiąt tysięcy) zł. Obliczenie to jest bardzo ostrożnie przeprowadzone.

Po zaspokojeniu potrzeb domowych, wyroby swoje sprzedają na jarmarkach w Suwałkach, w Augustowie. Na Suwalszczyźnie tkactwo uprawia się w każdej wsi.

A znowu tutaj w sąsiedztwie.

Dzięki nadzwyczajnej uprzejmości p. starosty krakowskiego, który nader energicznie prowadził pracę około dźwignięcia przemysłu ludowego w powiecie, zwiedziłem z nim razem wieś podmiejską, Skotniki, wieś koszykarzy, i Świątniki Górne, gdzie mieszkańcy znani są nam dobrze z wyrobu kłódek.

Otóż stwierdziliśmy, że w Skotnikach i w sąsiednich gminach Samborku, Kopance, Borku Szlacheckim zajętych jest blisko 700 ludzi przy pracy koszykarskiej.

Przyjmijmy minimalny zarobek 5 zł dziennie, którym zadowoliliby się jednak tamtejsi koszykarze, gdyby go mieli codziennie przez rok cały, to licząc 300 dni

„Rodzina" ma charakter chrześcijańskiej instytucji wychowawczej — do której dzieci żydowskie nie mają przystępu. Również rodzice przybrani są religji katolickiej, podobnie jak ich własne dzieci i zakładowa służba.

Członkowie „Rodziny" mieszczą się w kuchni dość obszernej — jadalni — sypialni i pracowni, stosownie do ich codziennych zajęć i nocnego spoczynku. Przy kuchni jest mała spiżarka i piwniczka. Dzieci wedle wieku dzielą się na „młodsze" i na „starsze". Młodsze są przy „Matce" — a starsze przy „Ojcu" — zarówno chłopcy jak i dziewczęta. Zazwyczaj starszych jest mniej, a młodszych więcej i dlatego starsze dzieci podzielono na „piątki" — a młodsze na „dziesiątki". Każda „piątka" ma jednego przodownika i 2 pary dzieci — a każda „dziesiątka" przodownika i przodowniczkę — i 4 pary dzieci. W czasie codziennych zajęć przodownicy i przodowniczki kierują zajęciami swych par wedle wskazówek „Matki" i „Ojca". Dzieci do „Rodziny" przydziela gmina i parafja. Przyjmuje wedle przepisanej liczby — fizycznego i umysłowego uzdolnienia — „Ojciec" i „Matka" jako odpowiedzialni za wychowanie i szkolenie powierzonej im dziatwy — rodzice. Dzieci fizycznie i umysłowo upośledzone tu nie należą.

Rok wychowywania i szkolenia młodocianych członków „Rodziny" rozpoczyna się z nastaniem wiosny t. j. w dzień Zwiastowania N. P. Marji 25 marca i trwa 12 miesięcy. W tym czasie starsze dzieci, rozpoczynające 8 rok życia, opuszczają „Rodzinę" — młodsze posuwają się wyżej — a w ich miejsce przychodzą inne — o rok młodsze. Jest to bardzo uroczysta chwila dla całej „Rodziny" — i dla tych, co zaczynają rodzinne wychowanie, i dla tych, co je kończą, albo wstępują na wyższy stopień. To też odbywa się w tym dniu uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym na intencję „Rodziny" — a które z dzieci mogą, biorą w niem udział. W tym dniu poznają się wszyscy członkowie „Rodziny" ze sobą: rodzice z dziećmi — i dzieci między sobą, co nowo przybyły do „Rodziny" — a w końcu z całym zakładem i przyszłemi w niem zajęciami, o czem starsi młodszych pouczają. To jest także pora, kiedy „Ojciec" i „Matka" dzielą dzieci na nowe 2 oddziały roczne: dzieci młodsze i dzieci starsze — na nowe „piątki" i „dziesiątki" — z nowymi „przodownikami" i „przodowniczkami". Dzieci uradowane nowym porządkiem zajęć w nowym roku — nie mogą się doczekać pierwszego dnia tych zajęć. Budzą się rano wczas — przed szóstą, a te, co dochodzą — czekają od piątej blisko przed bramą.

Punkt o 6 rano „Ojciec" zabiera starsze dzieci do ogrodu z wszystkiemi narzędziami ogrodniczemi — i na przygotowanych grządkach pod groszek cukrowy, pod marchew i pietruszkę rozstawia je „piątkami", objaśniając każdej „piątce" jej pracę. Mają zmialić świeżo zrytą ziemię małemi grabkami i wedle sznura porobić płyciutkie rowki pod zasiew nasion, a wkońcu cieniutko nasionka przez „Ojca" posiane, przykryć ziemią. Ponieważ są to dzieci starsze — drugoroczne, praca idzie im zgrabnie — w takt piosenki o groszku, marchwi i pietruszce, którą sobie razem głośno nucą. Ani się dzieci nie spodziały, jak im przy miłej pracy w ogrodzie minęły 2 godziny i zbliżyło się śniadanie.

„Matka" z młodszemi dziećmi została w domu. Jedną „dziesiątkę" przeznaczyła do pomocy w kuchni — drugą do robienia porządków — a trzecią do żywienia krówek, prosiąt, drobiu i królików, a nawet ryb w sadzawce. Pierwszą „dziesiątką" kieruje służąca przy pomocy przodownika i przodowniczki — drugą córka „Matki" — a trzecią syn. Zarówno służąca — jak i dzieci „Matki" własne — są dosyć inteligentne i w prowadzeniu codziennych zajęć domowych z dziećmi odpowiednio przygotowane, tembardziej, że „Matka" ciągle jest przy nich i sama zajęciami domowemi kieruje, a one jej tylko wraz z jej synem pomagają — podobnie jak pasterz, a zarazem pomocnik ogrodowy, pomaga „Ojcu" „Rodziny". O godzinie 8 rano jest dla wszystkich śniadanie, które spożywają wspólnie w jadalni — prócz domowej służby. Ta śniada razem w kuchni. Po śniadaniu w podobny sposób krząta się „Matka" z dziećmi koło obiadu — a „Ojciec" koło sadzenia wczesnych ziemniaków. Przed każdem nowem zajęciem — rodzice objaśniają dzieciom, co i jak będą robiły — jakiemi narzędziami i dlaczego. Przytem uczą je poznawać ota-

---

roboczych w roku, mógłby zarobić jeden 1.500 zł a 700 robotników przeszło jeden miljon!

W Świątnikach Górnych pracuje obecnie 200 rodzin nad wyrobem kłódek. Pracują oni cały rok, bo roli mają tak mało, iż gospodarstwo rolne nie zabiera im wiele czasu. W Świątnikach pracuje nad wyrobem kłódek cała rodzina. Tam także, licząc najskromniej, zarobek roczny wynosi okrągło 300.000 zł.

A nie są to wyjątkowe miejscowości uprzemysłowione. W województwie krakowskiem jest conajmniej 200 wsi takich. I zarobek ludu w tych gminach idzie w miljony.

III. Co robić?

Z tego, co powiedziałem, możnaby myśleć, że lud wiejski we wsiach uprzemysłowionych ma się dobrze, żyje w dobrobycie. Tymczasem słyszymy ciągle i widzimy, że i tam bieda. Jakże pogodzić jedno z drugiem?

Oto, jak powiedziałem poprzednio, zarobki te wiejskich rękodzielników są małe, są bardzo małe, że marzeniem jest takiego robotnika, aby mógł zarobić dziennie 5 zł, mając stałą robotę dzień w dzień przez rok cały, tak mały, że tylko przy wyprodukowaniu z roli żywności dla rodziny może wystarczyć na liche utrzymanie rodziny. A tam gdzie rola jest licha, jak w górach, tam gdzie grunta są rozdrobnione, gdzie z gospodarstwa rolnego pomoc jest niewielka, tam bieda w całem tego słowa znaczeniu, pomimo, że są ręce do pracy i że tej pracy pragną.

Rękodzielnicy wiejscy są po największej części ludźmi niewykształconymi, są niezaradni, idą luzem, nie umieją wyszukać sobie roboty, tracą wiele czasu na włóczenie się z wyrobami swymi po jarmarkach.

Potrzeba przemysł ten zorganizować, trzeba nauczyć ich, aby łatwiej i szybciej wyrabiali przedmioty swego przemysłu przy pomocy udoskonalonych narzędzi, trzeba ułatwić im nabywanie taniej, niż dzisiaj, dobrego, potrzebnego surowca, potrzeba pomóc im w uzyskania zamówień, ułatwić im zbyt wyrobów.

C. d. n.

czającą przyrodę, jako dzieło najwspanialsze Boga — Stwórcy.

I tak mija dzieciom wśród „Rodziny“, przy pracy zmiennej, godzina za godziną — dzień za dniem — tydzień za tygodniem — miesiąc za miesiącem. Dzieci rozwijają się fizycznie i umysłowo — poznają świat i życie przyrody i ludzi. Porą zimową uczą się nadto robót ręcznych odpowiednio do swego wieku i zdolności — a wkońcu pisania i czytania sposobem rozrywkowym — rachowania i rysowania — w zastosowaniu do zajęć w domu i w ogrodzie. Praca jest tu czynnikiem wychowawczym i kształcącym, odkąd dzieci zaczynają myśleć i zajmować się swem najbliższem otoczeniem. Dwa razy do roku: na Matki Boskiej Zwiastowanie i na Matkę Boską Siewną odbywa się popis dzieci tem, czego się nauczyły w ciągu półrocza, przed „Rodziną“ i „Komitetem Opiekuńczym“, przyczem lepsze i pracowitsze dzieci otrzymują nagrody. Przy tej sposobności odbywają się małe przedstawienia teatralne przygotowane przez starsze dzieci na temat rodziny — pracy — miłości bliźniego i poświęcenia dla drugich.

Tu spyta się mię ciekawy Czytelnik, gdzie taką „Rodzinę“ widziałem. U nas w Polsce — jeszcze dotąd nigdzie, ale w Belgji — w Szwajcarji — w Niemczech — i gdzie indziej zagranicą — „na Zachodzie“ — już zaczynają robić podobne próby. Może Bozia da, że i u nas pracę podniosą do godności kultu — i takie „Rodziny“, jak powyżej nakreślona przeze mnie — będziemy mieli. Matka Boska Siewna pomoże...

Ludwik Młynek.

„Biali murzyni“ podnoszą głowę.

Pisaliśmy w ostatnim numerze naszego organu (Nr. 14 z dnia 7 kwietnia b. r.) o haniebnym wyzysku rzemieślników chrześcijańskich przez żydów wileńskich. Dzisiaj pośpieszamy donieść, że **szewcy — chałupnicy, których w Wilnie jest około 2.000, zaczęli strejkować, żądając podwyżki zarobków** i wogóle ustalenia jakiegoś cennika płacy. Dotąd bowiem pomiędzy właścicielami sklepów obuwiowych na terenie Wilna a chałupnikami, nie było żadnej oficjalnej umowy. Warunki płacy ustalono ustnie, a ulegały one bardzo często zmianie na niekorzyść chałupników. Nie mieli oni także żadnego ubezpieczenia. Skoro bowiem któryś z nich upomniał się o ubezpieczenie, istniejące prawnie, zostawał wpisany na „czarną listę“ i dobrowolnie skazywał się na bezrobocie, gdyż żaden z kupców nie chciał się zgodzić na jakiekolwiek świadczenia społeczne.

Strajkujący szewcy żądają podwyżki zarobków. Za parę zrobionych butów żądają 5·50 do 6 zł w „hurcie“, zaś na obstalunek 6—9 zł. Kupcy żydowscy nie chcą się na to zgodzić i strajk trwa.

Rady dla naszych kupców!

Pomysłowość kupców ameryk.

W pewnym sklepie chińskiej porcelany w Texas jest zwyczaj umieszczania na każdej sprzedanej sztuce nazwiska kupującego i dokładnej daty nabycia przez niego towaru.

W ten sposób klient ma wrażenie, że rzecz nabyta nabiera niejako cech osobistych, jest jakby związana z jego życiem. Wnukowie jego będą mogli pochwalić się, że dany przedmiot już tak długi okres czasu znajduje się w ich rodzinie.

Działanie na pewien swego rodzaju snobizm konsumenta jest napewno skuteczny.

* * *

Jeden z wytwórców napojów słodowych ofiaruje swej młodocianej klienteli przy każdym zakupie — kopertę z markami do zbioru. Wielu młodych filatelistów zachęci to niewątpliwie do odwiedzania sklepu pomysłowego wytwórcy.

* * *

Istnieje w Waszyngtonie pismo, które celem werbowania abonentów wysyła na miasto chłopców, rozdających telegramy następującej treści: „Prosimy o przychylną odpowiedź na naszą ofertę, a wówczas codziennie jeszcze przed siódmą rano znajdzie szanowny pan przed swemi drzwiami nasze wydawnictwo, które informuje we wszystkich dziedzinach, zawiera interesujące opisy itd. itd.

* * *

W okresie wysprzedaży jeden ze sklepów w Oklahoma przyjmuje stare koszule i płaci za nie po 20 centów, sumy te odliczane są następnie od rachunku klienta. Odkupywana w ten sposób od nabywcy bielizna ofiarowana jest przez sklep „Towarzystwu Dobroczynności“.

Ta dwojakiego rodzaju reklama, trafiająca do litościwego serca i... kieszeni klienta, daje niewątpliwie najlepsze rezultaty.

* * *

Do pakowania mięsa używa się w wielu rzeźniach amerykańskich nieprzemakalnego papieru, na którym niedoświadczone młode gosposie znajdują pierwszorzędne „niezawodne“ przepisy kucharskie...

Nietylko producent, ale, i to przedewszystkiem, kupiec amerykański na słusznem stoi stanowisku, że niema takiego towaru, któryby się sam sprzedał i sam reklamował. A już napewno nie można pozostawić sklepu i fabryki jej własnemu losowi.

Reklama nie może być przytem zawsze tak samo banalna i „tuzinkowa“, dostosować trzeba indywidualne pomysły do każdego rodzaju klienteli, do każdego towaru i do różnych warunków lokalnych inne sposoby i sposobiki.

Pomijając chrześcijańskiego kupca i rzemieślnika, pomnażamy bezrobocie w Polsce.

Jeszcze jeden dowód naszej niezaradności.

W Krakowie jest kilkadziesiąt tysięcy dzieci małych, dla których matki zmuszone są kupować bieliznę i ubranka w składach konfekcyjnych. Okazuje się, że **niema w Krakowie ani jednego sklepu chrześcijańskiego z konfekcją dziecinną.** Pani Zubikowska, przy ul. Florjańskiej, posiada jedynie nieliczną ilość gotowych mundurków dla dzieci, w wieku szkolnym. Parę lat temu istniały w Krakowie jeszcze dwie katolickie firmy z konfekcją dziecięcą, które nie utrzymały się, a ich miejsca zajęli żydzi. Trudno sobie wytłómaczyć przyczynę nieistnienia sklepów chrześcijańskich, skoro przy samej ulicy Florjańskiej istnieją cztery sklepy żydowskie z konfekcją dziecięcą, w których od rana do nocy jest pełno i robią świetne interesy. **Czyżby już tak z nami było źle, żeby nie znalazł się ani jeden kupiec chrześcijański, któryby umiał poprowadzić sklep z konfekcją dziecięcą?**

Wieś się budzi.

Z szeregu okolic donoszą nam, że uświadomienie anty-żydowskie wsi czyni coraz większe postępy, ogarniając szerokie warstwy ludności. W pracy tej nad gospodarczem odrodzeniem wsi polskiej zaznaczył się dodatnio w ostatnich czasach powiat brzeski (koło Tarnowa). Ludność wiejska w szeregu wsi na terenie tego powiatu zorganizowała samorzutnie bojkot sklepów niepolskich. Rezultatem tej akcji jest powstanie w ostatnich czasach kilkunastu sklepów polskich i wyrugowanie ze wsi szeregu sklepów żydowskich. Tak np. we wsi Jadowniki koło Brzeska powstały w miejsce usuniętych żydowskich trzy nowe sklepy polskie, podobnie nowy polski sklep w pobliskiej Uszwi; szereg wsi przystąpiło do organizacji mleczarń. Właściciele istniejących dotąd już sklepików zrywają z hurtownikami obcymi i przechodzą do polskich.

Rusza się też i powiat częstochowski. W miasteczku Kłobucko po niedawnych zajściach w ciągu jednego tygodnia powstały trzy sklepy polskie t. j. dwa sklepy spożywcze i jeden łokciowy. W ten sposób samorzutny bojkot obcego nam handlu i kapitału wyraził się w sposób najodpowiedniejszy.

Szkody wojenne
w pow. gorlickim i nowosądeckim.

Związek Poszkodowanych Wojną, któremu udzieliliśmy miejsca na łamach naszego tygodnika, nadesłał nam korespondencje, które poniżej zamieszczamy.

Redakcja.

Glinik Marjampolski k. Gorlic.

Równocześnie wysyłam przekazem 2 zł., jako roczną wkładkę członkowską do „Z. P. W.". — Czy jednak da się co wykołatać? Od 10 lat ustalono nam szkody wojenne na **290.185 kor. w złocie.** Pozatem mam kwit b. Namiestnitwa na **45.000 kor.** za zabrane bydło przez wojska austrj. do Tarnopola — i od tylu lat sprawa ta nie postąpiła naprzód. Oby praca WPanów uwieńczona była pomyślnym rezultatem — wszak w bardzo trudnych i ciężkich warunkach pracy żyć muszę.

Z poważaniem
Adamowa Noëlowa

Nowy Sącz.

Ledwo żyję w strasznej nędzy. Mam wzrok słaby i nie mogę dużo pisać. Oileby odszkodowanie wojenne wypłacili, to proszę mi przysłać, boby się mi pieniądze bardzo przydały. Szkody wojenne mam wielkie i w Dąbrówce nie mieszkam od wojny.

Z poważaniem
Kicowa Zofja

W obronie polskich nazwisk.

Przed „obcymi, którzy siedzą wśród nas", musimy dziś bronić się na każdym bodaj kroku. Uzależnienie gospodarcze Polski nie jest ich jedynym celem. Niezależność kulturalna jest im nietylko solą w oku, ale i przeszkodą do zupełnego opanowania naszego narodu. I jesteśmy dziś świadkami skoncentrowanych ataków na nasz dorobek kulturalny, ataków niejednokrotnie uwieńczonych mniejszem lub większem powodzeniem. Dlatego na sprawę kulturalnego podboju Polski przez „obcych, którzy siedzą wśród nas", będziemy zwracać specjalną i czujną uwagę.

Nazwisko — to najbardziej osobiste dobro każdego człowieka, dobro, które trudno zaliczyć tylko do kulturalnych, bo w pewnych wypadkach ma także wartość materjalną, — jest dzisiaj bardzo poważnie zagrożone. Czem jest dobra opinja o człowieku, co znaczy czyste niezaszargane nazwisko, doświadczył nietylko ten, co swym czynem własne nazwisko splamił, ale i ten, na którego — zupełnie zresztą niesłusznie — pada niesława uczynków człowieka o temsamem nazwisku, choć częstokroć nie łączą go z nim żadne stosunki. Nazwiskiem swem szczycimy się jak rodowym klejnotem, jak nieobliczalnym majątkiem. Jedni dlatego, że je nosił ojciec, dziad i pradziad, inni, że jeden z przodków bohaterskim czynem opromienił je sławą, ktoś znowu, że pracą całego życia nieznane dawniej nazwisko uczynił powszechnie znanem. Dla niejednego niesplamione nazwisko jest najczęściej jego jedynym majątkiem. Gdy tosamo nazwisko, które nosimy, znajdujemy w kronice kryminalnej, czy skandalicznej prasy codziennej, doznajemy pewnej przykrości, jakby i na nas padł cień niesławy człowieka, który popełnił ów, kolidujący z prawem lub moralnością uczynek. A jednak... jednak nie bronimy się przed często dziś zdarzającym się faktem, że nazwisko nasze i do naszego podobne, lub wogóle polskie staje się własnością publiczną, że przybierać je może sobie każdy, a przybiera najczęściej ten, kto z polskością nic, a z uczciwością mało ma wspólnego.

Ostatnie lata przyniosły nam całą falę zmian nazwisk, których najczęściej dokonują żydzi. Celem tej masowej wprost ucieczki od swoich nazwisk jest najczęściej chęć ukrycia się przed prawem, rzadko snobizm, najczęściej interes. Wszak łatwiej między nas wcisnąć się np. Drzewieskiemu, niż Mandelbaumowi, łatwiej Bzowieckiemu, niż Fliderbaumowi, łatwiej każdemu, kto nosi nazwisko kończące się na „ski", „cki", albo „icz", niż tym, których nazwiska odrazu mówią, z kim mamy do czynienia. Mimo to jedno i drugie, polskie i niepolskie, jedną oznacza osobę, pierwsze obecnie, drugie doniedawna. Mamy wśród nas Ten-

czyńskich, Holsztyńskich, Wiślickich, ba nawet Tarnowskich i Radziwiłłów, spotykamy także Kościuszków, którzy niedawno albo i dziś jeszcze handlują np... śledziami. Znane i sławne nazwiska starych mieszczańskich rodów noszą dziś ci, którzy handlują starem żelaziwem albo trudnią się paserstwem.

Dlaczego się nie bronimy? Wszak mamy tu do czynienia z przywłaszczaniem naszych nazwisk przez ludzi obcych — że nie użyjemy tu ostrzejszego określenia. Przecież przeciwko temu pozbawianiu nas tego najcenniejszego dobra kulturalnego mamy broń, obrona jest możliwą i legalną. Dostępną dla wszystkich. Artykułem tym rozpoczynamy dziś na łamach naszego pisma akcję, mającą na celu obronę dobrego polskiego nazwiska. Apelujemy do naszych czytelników, aby poruszaną sprawą poważnie zainteresowali się. W następnym numerze podamy prawnicze wskazówki, jak należy postępować przeciwko przywłaszczaniu sobie naszych, podobnych do naszych i wogóle polskich nazwisk. Podamy też listę tych „obywateli" Rzeczypospolitej, którzy zamierzają ustroić się w nasze nazwiska. *S. J*

Ratujmy rzemiosło!

W związku z zapowiedzianym na dzień 24 bm. w Ch. F. G. referatem p. Dra J. Warchałowskiego o „obecnej sytuacji rzemiosła polskiego", pomieszczamy poniższy artykuł, który się ukazał w „Zwycięstwie".

Redakcja.

Najsłabszą warstwą dawnego społeczeństwa polskiego był stan średni czyli mieszczaństwo, hamowane i upośledzane przez długie wieki przez możnych i szlachtę. Dlatego kosztem mieszczaństwa rozrosło się napływowe żydostwo, które z całej Europy uciekało przed prześladowaniem i pogromami i garnęło się do Polski. Żydzi opanowali w miastach przedewszystkiem handel i finanse a następnie już w naszych czasach przypuścili atak na rzemiosło. Groźba konkurencji żydowskiej w rzemiośle wzrasta z każdym dniem. Do ostatnich czasów żydzi trzymani byli zdala od cechów, gdyż tego żądało jednomyślnie całe rzemiosło polskie.

Chrześcijańskie cechy rzemieślnicze stanowiły twierdzę broniącą rzemiosła polskiego przed zalewem żydowskim. Wzmagające się jednak wpływy żydowskie, poparte przez element skoligacony, polsko-żydowski, przypuściły atak do cechów chrześcijańskich, tej jedynej ostoi polskości w naszych miastach — i odniosły niestety — zwycięstwo. Niedawna bowiem nowela umniejsza ogromnie znaczenie cechów, odbiera im możność dostaw i prac dla instytucyj publicznych — a pozatem stwarza możność zmuszenia rzemieślników polskich do tworzenia cechów wspólnie z rzemieślnikami żydowskimi. Istnieje nawet w tej noweli artykuł, który może zmusić rzemieślników polskich do tworzenia związków wspólnie z żydami.

Nic też dziwnego, że miasta w Polsce, tak potwornie zażydzone, zwłaszcza po wojnie, stoją przed groźbą utraty ostatnich rysów i cech polskości. Zduszenie do reszty polskiego mieszczaństwa jest kwestją tylko kilku czy kilkunastu lat. Rzemiosło polskie coraz szybszym krokiem zmierza ku katastrofie. Wypadki teroru żydowskiego, stosowanego wobec chrześcijańskiego kupiectwa, świadczą znamiennie o doli stanu mieszczańskiego w Polsce.

Zażydzanie zawodu rzemieślniczego, które z dnia na dzień rośnie, zagraża polskiemu rzemieślnikowi zupełnem wyrugowaniem go z dotychczasowych warsztatów pracy. Dziś w dobie kryzysu gospodarczego — jedynie rzemieślnicy żydowscy mogą się utrzymać, a to przez stosowanie nieuczciwych sposobów konkurencji, przez nadużycia, oszustwa skarbowe i t. p.

Ponadto przychodzi tu żydom z pomocą samo ich społeczeństwo i solidarność plemienna — przez bezprocentowe kasy pożyczkowe, niedopuszczające do upadku jakichkolwiek placówek żydowskich. Kasy te otrzymują subwencje od żydowskiego „Amerykańskiego Zjednocz. Komitetu Rozdzielczego", (American Joint Distribution Comitee). Dzięki temu działalność tych kas jest bardzo żywa — a liczba ich wzrasta z każdym rokiem. W r. 1928 było ich w Polsce 527 a w r. 1933 liczba ich wzrosła do 669. Kasy te, niosące pomoc niezamożnym żydom, wydały ogółem w latach 1932—1933 sumę 14,668.614 zł. Jeżeli porównać tę olbrzymią sumę z kwotą, wydaną w formie pożyczek krótkoterminowych przez Centralną Kasę Spółek Rolniczych (10 miljonów), albo ostatnio przyznaną dla całego rzemiosła przez Bank Gospodarstwa Krajowego kwotą, (nie przekraczającą 5 miljonów) — to widzimy, jaką przewagę finansową ma element żydowski. Albowiem 14 miljonów złotych, wydanych bez procentu na polepszenie bytu rzemieślnika i drobnego kupca żydowskiego, daje możność skuteczniejszej walki gospodarczej z elementem polskim w handlu i drobnej wytwórczości. **Takiej pomocy nigdy i nigdzie nie otrzymuje rzemieślnik ani kupiec polski.**

Rzemieślnik polski potrzebuje pomocy doraźnej i poparcia szczerego. Sposobność i możność ogromną miałyby tu Izby Rzemieślnicze. Jednakowoż można zauważyć, że one nie dość energicznie tu działają. Zamiast interwenjować u czynników decydujących w sprawie zmniejszenia świadczeń, same nakładają (jak np. w Krakowie, olbrzymie stosunkowo — jak na wyniszczone rzemiosło — opłaty. Gdyby przynajmniej pieniądze te zużywane były na cele popierania zdolnych uczniów rzemieślniczych, urządzenia odpowiednich kursów dla pracowników rzemieślniczych, udzielania subwencyj dla upadających warsztatów rzemieślniczych. Pieniądze idą na opłacenie urzędników, na wysoką pensję dyrektora Izby Rzemieślniczej (który pobiera jak np. w Krakowie 2 tysiące zł.) i na spłacenie różnych niekoniecznie potrzebnych zobowiązań (np. w Krakowie — spłacenie nabytego niedawno luksusowego lokalu przy ul. św. Anny).

Nowela do ustawy o Izbach Rzemieślniczych nie przyczyni się do poprawy doli polskiego rzemiosła — gdyż przez stworzenie nowych stanowisk dobrze płatnych, nie rozwiąże trudności polskiego rzemiosła, które stoi przed straszną i rozpaczliwą rzeczywistością. Głów-

ne ulice miast polskich przypominają obraz cmentarzyska polskich przedsiębiorstw. Sytuacja straszliwa — niedobitki popadają już nie w nędzę, ale w szał. Życie społeczne zeszło na manowce, działalność organizacyj kulturalnych prawie całkiem zamiera. Za kryzysem gospodarczym kroczy groźny kryzys moralny, kryzys myśli i charakterów.

Rzemiosło — to fach tysięcy Polaków, to fundament polskości naszych miast. Ratujmy je przed zagładą, nie dopuszczajmy do upadku tych tysięcy placówek gospodarczych, po które wyciągają się chciwe i brudne ręce żydowskie. Dopuścić do upadku rzemiosła — to znaczy skazać tysiące pracowników polskich na bezrobocie, głód, nędzę i żebranie o grosz u rozpanoszonych kapitalistów żydowskich.

Rodacy Rzemieślnicy — organizujcie natychmiast samoobronę! W zwartym szeregu wystąpcie do walki o byt, o wasze prawo do pracy w miastach polskich! W waszych rękach spoczywa los polskich miast i wielka odpowiedzialność wobec Narodu Polskiego!

Ani godziny nie zwlekać! Wszyscy na front!

(„Zwycięstwo", Nr. 5).

Celem uregulowania nakładu prosimy uprzejmie o wpłacenie prenumeraty.

Zwiększenie bilansu handlowego warunkiem mocarstwowości Polski.

Znany podróżnik, kap. Lepecki, wygłosił niedawno w Warszawie odczyt, w którym po przedstawieniu spraw, związanych z życiem gospodarczem Ameryki Południowej, ujął w ten sposób zagadnienie mocarstwowości:

Wymiana towarów, to gromadzenie kapitałów. Im wymiana większa, tem kapitały w kraju większe, im mniejsza, tem... kraj uboższy. Dążenie do zwiększenia wymiany jest dążeniem do zwiększenia bogactw kraju i narodu. Bez niej narody sa kopciuszkami. Gdy przypatrzymy się bilansom handlowym państw, które uważamy za mocarstwa, to zobaczymy, że mocarstwowość ich ma swoje źródło właśnie w nich, w wielkich bilansach handlowych. My, Polska, nie ustępujemy przecież wielu krajom ludnością, mało mniejszą od ludności Włoch lub Francji, ani obszarem swego terytorjum, większego nawet od terytorjum Włoch, ustępujemy im wszystkim tylko w bilansie handlowym, w bogactwach, w zasobach kapitału. **Tworzenie ich i przysparzanie ojczyźnie jest pracą patrjotyczną, państwowotwórczą.** Każdy miljon nadwyżki, uzyskany w wywozie nad przywozem, każdy miljon więcej w uczciwym interesie, każde poszerzenie naszego rynku zbytu, to krok ku powiększeniu naszej ojczyzny, ku większemu przyrównaniu jej do największych mocarstw świata.

Zebranie Członków Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego odbędzie się we wtorek dnia 24 kwietnia br. o godz. 19-ej w sali przy ul. Gołębiej 6, II, p.

Referat wygłosi p. Dr Józef Warchałowski na temat: **„Obecna sytuacja rzemiosła polskiego".**

Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

Kronika.

Akcja Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Krakowie w sprawie nowej taryfy opłat telefonicznych. Krakowska Kongregacja Kupiecka w Krakowie złożyła w związku z projektowaną nową taryfą opłat telefonicznych na ręce p. Ministra Poczt i Telegrafów w Warszawie szczegółowo umotywowane przedstawienie, z prośbą o wstrzymanie wejścia w życie z dniem 1-go maja b. r. nowej taryfy, która nietylko **nie czyni zadość postulatom sfer gospodarczych,** lecz przeciwnie skutkiem ustalenia bardzo niskiego kontyngentu wolnych od opłat rozmów, 60 miesięcznie, przynosi podniesienie opłaty abonamentowej.

Bezpłatna poradnia prawna w sprawach sądowych, cywilnych i karnych dla Członków Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego i Abonentów „Echa Miast i Wsi" jest otwarta w lokalu na ul. Gołębiej 6, II p. we czwartki (wyjąwszy święta) od godz. 18 do 19.

Zamiejscowym udziela się porad za pośrednictwem „Echa" lub listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź.

Poradnia w sprawach budowlanych czynna w tym samym lokalu.

Zebranie mistrzyń krawieckich, odbyte dnia 3 bm., postanowiło utworzyć osobną sekcję przy Chrześcijańskim Froncie Gospodarczym, a na przewodniczącą tej sekcji wybrało p. Faberową.

Poszkodowanym wojną udziela informacyj sekretarz Zw. Poszk. Wojną w lokalu Ch. F. G. (ul. Gołębia 6, II p.) we wtorki i piątki od godz. 11 do 12.

Przerost ubezpieczeń społecznych. „Gazeta Polska", zajmując się sprawą przerostu ubezpieczeń społecznych, w ocenie wytworzonej na tem polu sytuacji dochodzi do takich wniosków:

„U początków naszego ustawodawstwa społecznego tkwiła naiwna wiara, że można ubezpieczyć wszystkich — przed wszelkiem wogóle ryzykiem. Zdawało się niejednemu, że poprzez prawo można zapewnić stałą, dodatnią i czujną opiekę lekarską, spokojną starość i beztroskie życie w razie utraty zajęcia — każdemu, kto przez pewien czas płacił składkę i został wciągnięty do odpowiedniej kartoteki.

Tymczasem tak nie jest. Oczywiście można i trzeba zabezpieczyć ludzi przed surową niesprawiedliwością losu. Trzeba dać możność życia inwalidzie pracy i trzeba dać możność leczenia się nieszczęśliwemu, do którego domu zapukała zaraza. Ale można to skutecznie uczynić tylko wówczas, jeśli zwęzić zakres gwarancji wzajemnej, jeśli nie obejmować nią wszystkiego, jeśli ubezpieczać od katastrof — nie od niewygód, trosk, trudności. Łatwiej jest ubezpieczać skutecznie od złamania życia — niż od dziury w zębie.

Bo inaczej — dzieje się to, co się dziać musi. Nic nie pomaga prawo. Zostaje rzeczywistość.

Średnie kupiectwo a traktaty handlowe. Zawarte ostatnie traktaty handlowe z Niemcami i Czechosłowacją odbiły się — zdaniem łódzkich sfer kupieckich — niezmiernie korzystnie na interesach średniego kupiectwa. Kupiectwo to jeszcze niedawno znajdowało się w bardzo krytycznej sytuacji wskutek nienor-

Czy jesteś już członkiem Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego?
Jeśli nie, zapisz się zaraz!

malnych stosunków z temi państwami, z któremi przemysł łódzki miał jeszcze przed kilku laty dodatnie saldo handlowe. Traktat handlowy z Niemcami i Czechosłowacją otworzył nasze granice dla ich towarów, przez co obroty naszego średniego kupiectwa poważnie się zwiększyły. Firmy czeskie i niemieckie, upatrując w zawartych traktatach czynnik stabilizacyjny, który spowoduje trwałe stosunki między Polską a Niemcami i Czechosłowacją, idą bardzo na rękę firmom łódzkim, udzielając im długoterminowych kredytów, co zkolei umożliwia kupiectwu łódzkiemu udzielanie kredytów swoim odbiorcom, a więc przyczynia się do wzmożenia obrotów. Zdaniem zainteresowanych sfer kupieckich zwyżka obrotów w branży manufakturowej, galanteryjnej i elektrotechnicznej dochodzi do 25%.

Ożywienie w polskiej żegludze handlowej. „Żegluga Polska" uruchomia obecnie trzy statki, które dotychczas stały bezczynnie w porcie gdyńskim. Już wyruszył w podróż statek handlowy „Wilno", który udał się do Szwecji z ładunkiem węgla. W drodze powrotnej statek przywiezie transport rudy żelaznej. W trzeci dzień Świąt Wielkiejnocy wyruszył statek handlowy „Poznań", wreszcie statek „Wisła" już od kwietnia będzie utrzymywał regularną komunikację towarową na nowozorganizowanej polskiej linji okrętowej między Gdynią a portami Hiszpanji i Portugalji. Dzięki ożywieniu w marynarce handlowej dotychczas zaangażowano już 80-ciu bezrobotnych marynarzy.

Udział Centralnego Towarzystwa Popierania Wytwórczości Krajowej w kursie instruktorów Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. W dniach 6—10 marca b. r. delegat Centralnego Towarzystwa wygłosił na kursie instruktorów „Siewu" dwa wykłady, które obejmowały zagadnienia: struktury gospodarczej Polski, oraz możliwości rozwoju rynku wewnętrznego.

Ożywiona dyskusja wykazała szczególne zainteresowanie młodzieży wiejskiej sprawami gospodarczemi. Jednogłośnie podniesiono konieczność wciągnięcia młodzieży do praktycznych zagadnień życia gospodarczego, przytem zaznaczono brak wszelkich potrzebnych tu materjałów i wskazówek.

Młodzież wiejska wykazuje wielką chęć zajęcia się uprzemysłowieniem rolnictwa i przyczynienia się tą drogą do rozszerzenia rynku wewnętrznego i zwiększenia naszego eksportu.

Obniżka opłat telefonicznych. Z dniem 1 maja b. r. będzie obowiązywała nowa taryfa telefoniczna. O ile chodzi o Kraków, miesięczna opłata abonamentowa wynosić będzie zł 9. Ryczałt za 60 rozmów miesięcznie zł 6, wobec tego **opłata miesięczna całkowicie będzie wynosiła zł 15.** Za każdą rozmowę ponad kontyngent 60-ciu będzie się opłacać 10 groszy. O ile tych rozmów ponadkontyngentowych będzie dosyć, natenczas będzie się potrącało rabat w wysokości 5% na korzyść abonentów.

Obniżka taryfy pocztowej. Od 1 kwietnia b. r. została wprowadzona obniżka niektórych opłat pocztowych w obrębie wewnętrznym. Opłata za polecenie wynosić będzie 30 groszy, zamiast jak dotąd — 50 groszy. Za zwrotne poświadczenie odbioru przy nadaniu 30 groszy. Za nadanie przesyłki rejestrowanej lub przekazu telegraficznego, poza godzinami urzędowymi, dodatkowo będzie pobierana opłata 30 groszy, zamiast dotychczasowych 50 groszy. Opłaty za zwrotne poświadczenie odbioru lub wypłaty po nadaniu, zostały obniżona z 1 zł na 60 groszy. Opłaty za telegramy pozostaną niezmienione.

Zobowiązania w walutach obcych będą przeliczone na złote. W kołach rządowych rozpatrywany jest projekt uregulowania stosunków walutowych, w związku z dewaluacją dolara i odstąpieniem szeregu państw od parytetu złota. Rozrachunki w obcych walutach będą musiały być obowiązkowo przeprowadzone w złotych. Zobowiązania dolarowe i inne muszą ulec przeliczeniu. Narazie nie są znane jeszcze szczegóły, na jakich zasadach i w jakich okolicznościach należy przewalutowania przeprowadzać. Ma być ogłoszony w tej sprawie dekret Prezydenta Rzeczypospolitej.

Deficyt za luty. Wedle obliczeń rachunkowych deficyt za luty wynosił w Polsce 49 miljonów 300 tysięcy złotych. Powstał on wskutek zmniejszenia się dochodów państwowych.

Prenumerata:	REDAKCJA i ADMINISTRACJA:	Ogłoszenia:
Miesięczna 80 gr, kwartalna 2·50 złote, półroczna 5 złotych, roczna 10 złotych.	Kraków, ul. Gołębia L. 6, II p. Konto P. K. O. 400.757. Tel. 120-99.	Cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł., 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/10 str. 12.50. Drobne ogłosz. za wyraz 15 groszy.

Wydawca: Chrześcijański Front Gospodarczy. Odpowiedzialny redaktor: Aleksander Pietrzela. Drukarnia „Orbis", w Krakowie, ul. Barska 41, pod zarządem Pawła Czuja.